

Stanisław Pigoń

Ignacy Chrzanowski

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/1-2, 77-89

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IGNACY CHRZANOWSKI

1.

Spośród nazwisk kilkunastu profesorów U. J., uczonych, co śmiercią męczeńską opłacili pobyt w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, nazwisko Ignacego Chrzanowskiego należy do tych, które padając wydają oddźwięk najsilniejszy i wywołać muszą żal najdotkliwszy. Nie wyłącznie przez swój ciężar gatunkowy. Tu Ignacy Chrzanowski nie był odosobniony, skoro niewiele co przed nim czy niewiele co po nim takąż samą śmiercią poginęli tam uczeni tej miary jak: St. Estreicher, K. Kostanecki, M. Siedlecki, L. Sternbach i inni, wszystko czołowe pozycje w naszej nauce.

Jeżeli w tym zespole stratę prof. Chrzanowskiego odczuwać się musi najbardziej nieznośnie, to przede wszystkim dlatego, że został on oderwany od dzieła niedokończonego i to wprost pośród pełnego ferworu i rozpędu pisarskiego. W dniu dzikiego gwałtu nad uniwersytetem, oderwany przez zdrazieckie aresztowanie od pracy, zostawił Chrzanowski na biurku dopiero co ukończone studium o „Prelekcjach paryskich“ Mickiewicza, oraz daleko posunięty rękopis „Historii literatury Polski porozbiorowej“, urwany dosłownie w pół zdania. Zbir niemiecki wytrącił go tedy z toku pracy, oderwał od dzieła, które miało być syntezą i ukoronowaniem półwiekowej niemal działalności naukowej i niewiele co krótszej nauczycielskiej.

Owoc tej działalności, dorobek twórczy zostawiony przez Ignacego Chrzanowskiego wygląda jak okazała świątynia o potężnej nawie głównej i wystrzelających ponad nią dwu wieżach; stanowią je dwa tomy „Historii literatury polskiej“, z których atoli drugi, acz wyprowadzony wysoko w górę, nie został jednakowoż zamknięty wiązaniem szczytowym.

Chcąc się rozejrzeć choćby pobieżnie w budowli tej, należy wpierw zdać sobie sprawę z charakteru samego budowniczego, bo jemu to zawdzięcza ona zarówno wymiary, jak i swoistą siłę tudzież odrębność sposobu poszczególnych wiązań, słowem, zawdzięcza swój osobny i pełen uroku styl.

2.

Chrzanowski wyszedł z warstwy ziemiańskiej i wczesną młodość spędził w atmosferze wiejskiego dworu. Urodzony 5 lutego 1866 r. na Podlasiu w Stoku Lackim, z ojca Bolesława i matki Heleny z Dmochowskich, zaznał za młodu swobody niefrasobliwego współżycia z przyrodą. Ilekroć wracał wspomnieniami w tamte czasy, w lata dzieciństwa, zawsze tam na plan pierwszy wybijały się jakieś zapamiętałe przyjaźnie z psami i końmi, jakieś wyprawy myśliwskie, jakieś ujeżdżanie popędliwych wierzchowców, jakieś psoty i figle domowe, cała atmosfera niekrępowanej swobody w szerokich ramach urocznego krajobrazu. Urokiem tego krajobrazu złożył hołd Sienkiewicz, osadziwszy w sąsiednim Burcu państwo Skrzetuskich i pozwalając panu Zagłobie doznawać rozkoszy jego sadu i pasieki.

Rozkoszna ta atmosfera młodości miała się jednakowoż rozwiać niezadługo. Kolejną rzeczą częstszą w zaborze rosyjskim po r. 1863, majątku rodzinnego utrzymać się nie dało. Ojciec mocował się jeszcze czas dłuższy na dzierżawie (w Dziadkowicach, pow. konstantynowski), ale syn wszedł w życie od wczesnych lat zdany już na własną tylko pracę. Na życie to wyposażony on został z domu w silnie wyrobioną kulturę pracowitości, tudzież w głęboko wyczuloną żywość sumienia narodowego. Obie te cechy zsyntetyzowały się w nim jako spływ dwóch nurtów rodowych; nie napróżno był on spowinowacony blisko z rodzinami J. Lelewela i H. Sienkiewicza.

Z domu także wyniósł Chrzanowski pewne pchnięcie wewnętrzne, które z czasem miało się w nim ujawnić jako silna podnieta konstruktywna psychiki, mianowicie cześć dla poezji romantycznej i jej ideałów, i to w jej przejawie najznamienniejszym, najbardziej krańcowym, reprezentowanym przez twórczość Krasińskiego. Uwielbienie dla „Przedświtu“ i „Psal-mów“ wszczepiała mu od dzieciństwa matka. Ten posiew wszelako, zasypany wnet innym nawarstwieniem wpływów życiowych, czekać musiał na zakiełkowanie wcale długo. Owe nawarstwienia nowe zaś przyszły ze szkoły i z atmosfery epoki.

W szkole (V Gimnazjum w Warszawie, od r. 1883) ogar-
nał Chrzanowskiego rozpęd do nauki, utrzymujący się tam jeszcze z impulsu Szkoły Głównej. Co prawda, już od r. 1879 zaczął go Apuchtin zastępować atmosferą biurokratyczno-policyjną. Już więc w gimnazjum z tamtego impulsu rozkwitły w Chrzanowskim uzdolnienia filologiczne i pociąg ku starożytności klasycznej, a to dzięki przewodnictwu A. Maszewskiego (łacina) i A. Kreczmara (greka). Uniwersytet warszawski (od r. 1889) miał je już tylko ugruntować i rozwinąć. Uczynił to trudem i wpływem takich profesorów, jak H. Struwe, Pawiński, Karejew, A. Mierzyński, Saenger i inni.

Jeżeli zaś chodzi o ideową atmosferę czasu, to nasiąknął nią Chrzanowski już w szkole średniej, a zwłaszcza w uniwersytecie, chłonąc dzieła takich koryfeuszów pozytywizmu, jak Spencer, Buckle, Draper. Pod ich wpływem — jak sam przyznaje — „zanikały ziarna romantyzmu zasiane w mojej duszy przez rodziców“. W tym samym kierunku oddziaływała publicystyka warszawska, „nowa prasa“, chłonięta chętnie już od lat gimnazjalnych: więc „Przegląd Tygodniowy“, a zwłaszcza „Prawda“ Świętochowskiego, na którą — jak wspominał — czekając występował cierpliwie wraz z kolegami przed kantorem, zanim przyniesiono numer z drukarni na rozsprzedaż.

Ukończywszy uniwersytet ze złotym medalem i jako t. zw. kandydat zaopatrzony w stypendium na wyjazd zagranicę dla dalszych studiów naukowych, wybrał Chrzanowski za miejsce studiów Wrocław, za przedmiot filologię polską, a za przewodnika Nehringa.

Dlaczego nie upodobaną dotąd i uwieńczoną sukcesem filologię klasyczną? Czyżby pod wpływem Wierzbowskiego? Nie. Wykładów tego „nudziarza“ (poza kursem o zabytkach staropolskich), jako łacinnik, nie słuchał i stąd nie miał podniety żadnej. Więc skąd? Prócz jakiegoś niepochwytłego i nie od razu uświadomionego głosu powołania przemówił tu bodajże współdecydująco głos potrzeby narodowej. Właśnie w r. 1888 Apuchtin przestał dopuszczać Polaków do pracy jako nauczycieli gimnazjalnych. Zagadnienia kultury narodowej, historii, języka i literatury polskiej, wypchnięte przez prąd rusyfikatorski z programów szkolnictwa publicznego, znalazły więc ostoję w prywatnym i tajnym, dla którego stały się teraz właśnie troską naczelną. Z potrzebą tą zetknął się Chrzanowski bezpośrednio już w r. 1890, kiedy czekając na stypendium przez rok przymusowej przerwy w studiach oddał się nauczaniu na kompletach u p. Chomętowskiej (córci Odyńca). Na tej drodze ustalił Chrzanowski swoje zadanie życiowe główne, do niego chciał się jak najlepiej przygotować zagranicą. Chciał być nauczycielem i wychowawcą w obrębie kultury duchowej Polski.

Pod troskliwą opieką Nehringa (jak troskliwa była i jakie uczucie przyjaznej wdzięczności wywołała w uczniu, widzimy ze wspomnienia pośmiertnego, jakie Chrzanowski poświęcił Nehringowi) zaczął stawiać pierwsze kroki naukowe. Tu wygotował swą pierwszą rozprawę o „Józefie Czystym“ Szymonowicza jako o dramacie eurypidesowskim (1892), tu rozpoczął studia porównawcze nad utworami Reja. Poza tym niejedynym impulsem powziął z atmosfery uniwersytetu wrocławskiego; zwłaszcza wykłady i dzieła T. Lippsa z zakresu etyki i estetyki wywarły nań duży i długo się przeciągający wpływ. Kto wie, czy nie jemu to zawdzięcza też impuls do skontrolowania w sobie niedawnych studenckich fermentów przekonaniowych,

zwłaszcza w zakresie etyczno-religijnym. Faktem jest, że niedawny czytelnik Drapera i tow. we Wrocławiu właśnie był o pół kroku zaledwie od oddania się studiom teologicznym. Ale filologia nie dała się przemóc.

Na dalsze studia wyjeżdża Chrzanowski do Berlina, gdzie Brückner utwierdza go w zamiłowaniu do literatury staropolskiej i gdzie się studia o Reju (o „Zwierzyńcu“, o „Facejach“) realizują do reszty. Z kolei do Paryża. Tutaj wszedł w nową orbitę zainteresowań. Pociągnęła go klarowność klasycyzmu i racjonalizmu XVII i XVIII w.; swojo się czuł w niej umysł jego, wyrobiony na łacinie i starożytności. Studiom paryskim zawdzięczają powstanie swe rozprawy z dziejów satyry staropolskiej, zwłaszcza o G. Piotrowskim w stosunku do Guillemine'a, o Naruszewiczu w stosunku do Boileau'a. Tutaj też, z ciekawiony spuścizną rękopiśmienną, zachowaną w Bibliotece Polskiej, wszedł w bliższy kontakt z twórczością Niemcewicza. Obudzony pociąg do tego pisarza-facecjonisty, a zarazem zaprziętego służebnika sprawy narodowej, nie osłabił z latami i ukoronował się ostatecznie przepiękną syntetyczną „Pochwałą Niemcewicza“. Z mistrzów krytyki francuskiej upodobał sobie Chrzanowski już podówczas przede wszystkim Brunetièr'a, którego dzieła o „ewolucji“ gatunków literackich długo potem pilnie i nie bezowocnie studiował.

Przeterminowawszy w ten sposób swoje „Lehr- i Wanderjahre“, wrócił Chrzanowski w r. 1894 do Warszawy, nie po to jednakowoż, by się w myśl intencji stypendiodawców sposobieć do profesury uniwersyteckiej. Nie mógł jej przecież wykonywać na uniwersytecie warszawskim, nie sposobny do pójscia w ślady Wierzbowskiego, który się zgodził wykładać po rosyjsku.

Całą duszą natomiast wszedł w życie umysłowe Warszawy jako krytyk, współpracownik i redaktor pism naukowych, przede wszystkim zaś jako znakomity prelegent. Uderzyć musi szeroka rozpiętość jego zainteresowań i podejmowanych zadań. Od przygodnych recenzji z ostatnich zbiorów poezji czy podręczników gramatyki, przez współredaktorstwo „Książki“ czy wydawnictwa zbiorowego „Sto lat myśli polskiej“, aż po redaktorstwo „Ateneum“; od współpracy w Kasie Mianowskiego aż po szermierkę o szkołę polską w czasie rewolucji rosyjskiej i strajku szkolnego. Chrzanowski wszędzie tam był czynny i był w pierwszych szeregach.

W natłoku tylu zajęć umiał wszelako znaleźć czas sposobny na pracę ściśle naukową. Prócz pomniejszych rozmiarami rozpraw, zgromadzonych potem w tomie „Okruczy literackie“ (1903) powstały w okresie warszawskim takie dzieła jak „Marcin Bielski“, „Kazania Sejmowe“ Skargi, „Z dziejów satyry“, a nade wszystko „Historia literatury niepodległej Polski“ (pierwsze wydanie 1906 r.). Jako uczonego, jako organizator

nauki i nauczyciel — stanął Chrzanowski na przednim miejscu wśród młodszego pokolenia historyków literatury polskiej.

To też kiedy St. Tarnowski ustąpił z katedry, nie zdziwiono się, że Uniwersytet Jagielloński jego właśnie, mimo że stał zupełnie poza szczeblami hierarchii uniwersyteckiej, powołał jako następcę. W maju 1910 r. rozpoczął tedy Chrzanowski działalność profesorską pamiętnym wykładem „O literaturze polskiej“. Wykładał odąd przez lat 21 (z chwilową przerwą wojenną 1914/15), obejmując kursem uniwersyteckim całokształt literatury polskiej od średniowiecza aż po koniec w. XIX. Prócz osobnych działów kursu ciągłego (Średniowiecze i humanizm; Literatura stanisławowska; Poezja polska w. XIX i in.) dawał też wykłady monograficzne, poświęcone wielkim twórcom; niektóre z nich wydał później jako osobne dzieła („Komedia A. Fredry“ 1917), inne rozbił na poszczególne rozprawy (Słowacki), jeszcze inne czekają na druk — pośmiertny (Kraśiński). Duża ilość materiału wykładowego wyszła na świat w formie rozpraw i wypełniła tomy zbiorowe („Z epoki romantyzmu“ 1918, „Wśród zagadnień, książek i ludzi“ 1922, „Literatura a naród“ 1935, „Studia i szkice“, 2 t. 1939).

Po dwudziestu z górą latach działalności profesorskiej, pełnej plonów, przyszło... podziękowanie. Po przeprowadzeniu jędrzejewiczowskiej „reformy“ uniwersyteckiej, mającej wziąć profesorów „na powrót“, prof. Chrzanowski, człowiek o wspólniały cywilnej odwadze, w sądach swoich śmiały i niezłomny, nie kryjący wrodzonego wstrętu do wszelkiego oportunistu — jeden z pierwszych padł jej ofiarą. Został w 1931 r. wolą ministra odsunięty od katedry i nauczania. Niesłychany ten akt represji usiłowano ze strony Uniwersytetu uchylić chociażby częściowo, obdarzając przymusowego emeryta tytułem profesora honorowego, co mu umożliwiło z powrotem wstęp na katedrę. Odjął mu ją ponownie zbir niemieckiej Gestapo tym razem już nieodwracalnie.

Więziony najpierw we Wrocławiu, następnie w obozie oranienburskim, zachował Chrzanowski w głodzie i chłodzie niewyczerpany swój humor, pogodę ducha i wiarę w przejściowość przemocy niemieckiego Masynissy. Zmarł powalony zgnęła zapaleniem płuc, a zwłoki jego spopieleno w krematorium obozowym.

3.

Rzut oka wystarczy, by stwierdzić, że działalnością swą naukową objął Chrzanowski całokształt literatury polskiej, od średniowiecza po współczesność, od Gallusa i Kadłubka po Kasprowicza i Żeromskiego. W poznanie każdej z epok wniósł własny wkład znaczny¹⁾.

¹⁾ Zestawienie bibliograficzne dorobku pisarskiego Ign. Chrzanowskiego dał A. Bar w Księdze pamiątkowej, Prace historyczno-literackie. Kraków 1936.

Średniowiecza dotyczy wprawdzie rozpraw szczegółowych niewiele: o Gallu, Kadłubku, Pawle Włodkowicu, Mateuszu z Krakowa, Długoszu, ale znakomite studium syntetyczne: „Idea kultury średniowiecznej a chwila obecna“ samo jedno starczy za dowód, jak głęboko wniknął Chrzanowski w problematykę, moralną i religijną przede wszystkim, tamtej epoki. Charakterystyka Długosza zaś dowodzi, jak wnikliwie umiał ocenić psychikę człowieka owoczesnego.

„Pierwszym kochaniem“ atoli ogarnął Chrzanowski dopiero w. XVI, humanizm; jemu poświęcił najwcześniejsze zarówno jak i najlepsze swe opracowania: kilka rozpraw o Reju, syntetyczna charakterystyka Kochanowskiego, wzorowe wydania Ezopa i Szarzyńskiego, nade wszystko zaś dwie duże monografie: o Marcynie Bielskim i o „Kazaniach sejmowych“ Skargi. Monografia o „Kazaniach“ Skargi (1903) jest po wczesnych akademickich rozprawach czysto filologicznych i po paroletnim okresie wielostronnej działalności pisarskiej w Warszawie pierwszym lwim skokiem młodego uczonego. Monografia to wszechstronna, ujmująca zjawisko w szerokiej skali porównawczej, na podłożu dobrze poznanej kultury umysłowej, politycznej i religijnej epoki, ukoronowana wytrawnym sądem o wartościach treści zarówno jak formy dzieła opracowanego. Mimo prac Bergi i Kota, rektyfikujących konkluzje Chrzanowskiego w niektórych szczegółach, rzecz to żywa i świeża do dziś dnia. A książka o Bielskim, wzór pełnego ogarnięcia pisarza i jego dorobku, jest do dzisiaj ostatnim słowem nauki i mistrzostwa metody.

Rzecz charakterystyczna: do w. XVII nie miał Chrzanowski nadmiernego przekonania. Poza St. H. Lubomirskim nie zainteresował się bliżej twórczością żadnego bodajże z owoczesnych pisarzy. Klasycznie ukształcony jego smak nie gustował jakoś w baroku, okres jego mienił w podręczniku po staremu „zmierschem mądrości i piękna“ w piśmiennictwie polskim. Pod tym jednym względem sugestia Brücknera nań nie podziałała. Nie pociągnęła go nawet rodzimość literatury t. zw. mieszczańskiej.

Klarowność umysłowości badacza swojo natomiast się czuła w atmosferze klasycyzmu i wieku oświecenia; to też poświęcił on mu sporo uwagi analitycznej i refleksji syntetycznych. Już podczas studiów paryskich wszedł był w zażyłość z zagadnieniami wielkiego repertuaru teatralnego w. XVII, czego daleki refleks znajdziemy w monografii o Fredrze; zbadał bliżej dążności naczelné i poszczególne wątki literatury satyrycznej, czym — jak się rzekło — żywiła się wtedy właśnie formująca się książka o naszych satyrykach XVIII w.

Upodobanym przedmiotem badań Chrzanowskiego na przestrzeni tegoż wieku było też owoczesne pamiętnikarstwo. I tu u dna leżał jakiś jakby przedustanowiony związek psy-

chiczny. Pod względem duchowym zarówno jak fizycznym przedstawiał Chrzanowski wspaniały typ rasowego Polaka: swada, pewna — można by nawet powiedzieć — zawadiackość, przyrodzona krotchwilność, obok ziemiańskiej solidnej pracowitości znamionowały go w sposób uderzający. Oczywiście, nie miał gustu „do kwaszonych ogórków i do herbów“, owszem, dworował sobie z niego u innych, ale do szerokiej narracji, do anegdot, przysłów, do facecji i do pamiętników miał pociąg wyraźny i trwałe. To też pamiętnikarstwo staropolskie, podobnie jak fraszki i satyry, miało w nim oddanego miłośnika i pasjonującego się badacza. Pamiętnikom doby stanisławowskiej poświęcił osobny kurs uniwersytecki, a całość literackiego dorobku tej doby (w dziedzinie poezji) ujął w znakomity obraz syntetyczny.

Z chwilą przeniesienia się do Krakowa i objęcia katedry w U. J. zmienił się także teren zainteresowań badawczych Chrzanowskiego. Już nie literatura staropolska pociąga go przede wszystkim, ale głównie wiek XIX. Kursem uniwersyteckim oczywiście ujmował całość piśmiennictwa, ale za teren studiów naukowych obrał głównie dobę preromantyzmu i romantyzmu. Nie było to bez głębszej racji. Wstąpił on na katedrę w okresie, kiedy temperatura serc w Polsce przedwojennej wykazywała wyraźny stan podniecenia uczuciowego. Ta atmosfera spotęgowanego entuzjazmu narodowego obejmowała nie tylko ławy audytoriów, ale i katedry. Nie został wobec niej obojętny i Chrzanowski. To też dobre porozbiorowej, jej wielkiej poezji, jej pięknu i ładunkowi entuzjazmu, tym najprzedniejszym czynnikiem odrodzenia narodowego, poświęcił on obecnie lwia część swej uwagi badawczej. Zbiegło się to bardzo dobrze z jego pracą nad dalszym ciągiem „Historii literatury“. Przez te dwa współczynniki zorganizował sobie Chrzanowski ośrodek głównego zainteresowania literackiego na całe niemal 30 lat.

Plonem tego zainteresowania jest ogromna ilość studiów i rozpraw, wypełniających pięć tomów zbiorowych, ponadto trzy monografie, z których — jak się rzekło — jedna tylko (o Fredrze) ogłoszona drukiem. W plonie tym wybija się na czoło duża ilość ujęć syntetycznych, do których Chrzanowski miał wyraźny pociąg i których sztukę znakomicie opanował, a wśród nich nierzadkie klejnoty, opracowania rzucające niespodzianie nowe światło czy rozszerzające horyzonty w sprawach jakoby poprzednio już ustalonych i wyczerpanych. Do takich należą: „Nasz hymn narodowy“, rozprawa o „Mowie o narodowości“ Brodzińskiego, „Charakterystyka romantyzmu“, studium o „Odzie do młodości“, o Lelewelu, o „Ojciec nasz“ Cieszkowskiego i wiele innych. Z rozpraw tych niejedna była rewelacją, rzucała nowe całkowicie światło na badany problem.

Tę nowość spojrzenia na postać czy na zagadnienie historyczno-literackie zawdzięczał autor swej rozległej kulturze umysłowej i uczuciowej. Kulturę tę zaś poszerzał on w sobie i pogłębiał ustawicznie do ostatnich chwil. Rys to uderzający. Wśród ludzi pracujących umysłowo nie do rzadkości należy zjawisko pewnego zeszywnienia, zrutynizowania. Włożeni w pewien zasięg i w jednokie koleiny zainteresowań, zrosli z pewną wypracowaną metodą — specjalizują się oni wcześniej, obsychają (by tak rzec) bokami i popadają w zacieśnienie. Ma to być podobność zjawisko częstsze gdzie indziej, niż u nas: „My Słowianie — mówił mi kiedyś prof. K. Morawski — rozwijamy się do siedemdziesiątki“. Nie wiem, czy tak jest naprawdę, ale w każdym razie tak było u Chrzanowskiego. Jego nie słabnąca z latami świeżość i chłonność umysłowa, nienasycona, wciąż młodzieńcza ciekawość wszelakich jednako dziedzin kultury duchowej, a świata twórczości literackiej nade wszystko, godna była podziwu i zazdrości. Rozwijał się i pogłębiał rzeczywiście do siedemdziesiątki. Fakt ten w niejednym mógł by się odsłonić i uwydatnić przez uważne przestudiowanie jego biblioteki.

Chrzanowski miał bibliotekę wzorową, rozległą, znakomicie zorganizowaną, nie pele-mele, uzmiatane usypisko książek przypadkowych, przybytków gratisowych i t. p., ale zebrany skrupulatnie zespół dzieł z całego ciągu naszego piśmiennictwa, tudzież poczet opracowań indywidualności twórczych czy też problemów z literatury polskiej czy obcej. Należał Chrzanowski do tych nie nadmiernie licznych nawet między profesorami, co książki kupują a kupione czytają. Otóż musi uderzyć, że szczególnie pilnie kompletował on dzieła z zakresu estetyki oraz psychologii religii. (Z tych ostatnich w niejednym korzystał J. Rozwadowski, formując długo i rozważnie swą „Prawdę życia“.)

Otóż bliższy wgląd w te książki zdradzi, w jaką to stronę była szczególnie zorientowana owa nieślabnąca chłonność umysłowa Chrzanowskiego. Całe to mnóstwo dzieł skupywanych, nierzadko abstrakcyjnych i spekulatywnych, czytał pilnie i uważnie; czytał po swojemu: z ołówkiem w rękę i z napiętą uwagą. Marginesy książek i wolne karty poznaczone są gęsto pytańkami, wykrzyknikami, znakami: „nb“, ale i szczegółowszymi uwagami, już to przytwardzającymi, już też krytycznymi. Zwłaszcza liczne notatki odnoszą się do chwytych na gorąco asocjacji z literaturą polską. Najwyraźniej lektura była dla niego nie rozrywkową przechadzka, ale ważnym żniwem i zbieraniem użądka. W ten sposób przyrastał materiał porównawczy uczonego i pogłębiała się problematyka badacza. Najściszej zaś zakreślane i glossowane są owe — im dalej w lata tym bogaciej gromadzone — dzieła z zakresu filozofii i psychologii religii, i to traktujące zjawisko życia religijnego nie

sceptycznie i negatywnie, ale zasadniczo pozytywnie, fideistyczne, więc już nie Renan i nie Guyau, nabywani i czytani w młodości, nawet nie Loisy, ale Boutroux, Joussain, James, Höfdding, Bergson, z polskich Zdziechowski czy Dawid i w. in. Właściciel biblioteki najwyraźniej wrażał coraz głębiej w problematykę zjawisk estetycznych tudzież religijnych, a od racjonalizmu szedł jawnie ku intuicjonizmowi.

Wyraz tego znajdujemy w naukowej także działalności Chrzanowskiego. Dawny filolog, analityk, coraz częściej daje studia, zmierzające do określenia kategorii i wartości estetycznych dzieł poszczególnych czy twórców, n. p. studium o „Lilli Wenedzie“, charakterystyka poezji Krasińskiego i in. Książka o Fredrze cała jest monografią wyłącznie estetyczną, pierwszą u nas tak obszerną monografią o zjawiskach komizmu i humoru. Raz po raz też zabacza Chrzanowski o zjawiska życia wewnętrznego, przeświadczeń religijnych, doznań mistycznych (uwagi o dziele Zdziechowskiego, szkic polemiczny z racji opracowania „Kazań sejmowych“ Skargi przez St. Kota, studium o liryce religijnej Mickiewicza i in.).

Rozszerzając zaś w ten sposób zainteresowania swe i punkty widzenia poza czystą estetykę, nie sądzi Chrzanowski, żeby wykraczał poza granice badania dopuszczalne dla historyka literatury. Bo też literaturę uważał on zawsze za jeden z przejawów kultury duchowej narodu wogóle i nie wyobrażał sobie, jakby się ją godziło wyrwać z wielkiego kontekstu. W tym kontekście zaś było miejsce na rozpoznanie zjawisk literackich etyczno-religijne równie dobrze jak czysto estetyczne. „Kto — wyznał raz otwarcie — jak pisząc te słowa, pojmuje romantyzm szeroko, jako prąd kultury wogóle, a nie patrzy nań jedynie jako na problem poetyczny i stylowy, i kto poczytuje moralne cele kultury za główne, jeśli nie jedyne, cele historii, a nawet za najistotniejszy cel życia — czy może się w swoich sądach o kulturze wogóle wyrzec i wyzbyć kryteriów moralnych?“¹⁾). Nie wyrzekał się ich i nie wyzbywał Chrzanowski, chociaż — rzecz jasna — kryteriów estetycznych im nie upodrzedniał. W studiach swych cenil najwyżej te osobistości i zjawiska literackie, do których się kryteria owe dały zastosować równomiernie i harmonijnie. Z piśmiennictwa nowszego najbliżsi mu byli twórcy tego pokroju, jak Mickiewicz, Prus, Sienkiewicz, Asnyk.

Nie w tych studiach wszelako, choćby najznakomitszych, i nie w monografiach, choćby i najobszerniejszych i najbogatszych, jest cały Chrzanowski. Jest on gdzie indziej. Jest w dziele, które zawiązkiem opiera się o pierwociny jego działalności nauczycielskiej, a wygłosem, w połowie niestety urwanym, dosięga ostatnich chwil jego działalności nau-

¹⁾ „Z epoki romantyzmu“, Kraków 1918, s. 68.

kowej. Cały Chrzanowski mieści się w „Historii literatury“. Oto korona obu odgałęzień jego działalności.

Zdziwi się może kto takiemu stawianiu sprawy. Podręcznik wyrazem działalności naukowej? Zwyczajnie bywa on przecież eklektycznym podsumowaniem stanu wiedzy o przedmiocie. Autor stara się co najwyżej o osobny punkt widzenia i doboru; tego mu dosyć. Tak bywa zwykle. Ale tu właśnie mamy do czynienia z wypadkiem niezwykłym.

Punkt widzenia i zasadę doboru ma i Chrzanowski własne i nader znamienne. Ujmuje on piśmiennictwo jako wyraz ducha narodu; przez nie to naród dochodzi do samoświadomości, do rozwinięcia pełni swych plemiennych wartości kulturo-twórczych. Na czele książki swej położył motto z Kochanowskiego: „A jeśli komu droga otwarta do nieba — tym co służą Ojczyźnie“. Jakoż rzeczywiście spośród pisarzy polskich dawnych wieków najbliżsi mu są „służebnicy“ narodu, ci, przez których się duch Polski wiekami spełna wypowiedział. Nie znaczy to oczywiście, żeby mu była obojętna literatura jako skarbnica piękna i mądrości; najbliższa mu wszelako jako organ sumienia narodowego. Ten punkt widzenia nadaje dziełu Chrzanowskiego wyraźną i swoistą indywidualność, on wyznacza styl i wymiary jego — by tak rzec — architektury.

Nie on atoli przesądza o naukowości dzieła. Ta wyniknęła skądinąd. Gwarantował ją przyjęty przez autora sposób pracy. Przystępując do opracowania nowego rozdziału swego podręcznika, Chrzanowski nie ograniczał się do tego, by poznać w danym zakresie najnowsze opracowania. Nie, on przystępował do studium przedmiotu zupełnie na nowo, do gruntu; badał na świeżo całą twórczość odnośnego autora, całą literaturę przedmiotu, t. zn. poczynął sobie tak właśnie, jak się czynić zwykło przy źródłowym opracowywaniu naukowym. Nic więc dziwnego, że w wyniku uzyskiwał zazwyczaj nowe całkowicie, oryginalnie skonstruowane ujęcie zjawiska. Dla przykładu wystarczy wziąć choćby rozdział o St. H. Lubomirskim w pierwszym tomie, a którykolwiek z rozdziałów w tomie drugim. W ten sposób zaś postępował przy każdym, choćby najmniejszym autorze. Nic więc dziwnego, że dzieło jego przyniosło nie podsumowanie ustalonego stanu wiedzy, ale nowe osiągnięcie badawcze, inaczej mówiąc, że jest pozycją nie tylko w nauczaniu, ale i w nauce naszej¹⁾.

Urok swój i niemierzchną świeżość zawdzięcza ono wszelako czemu innemu. Z pojęciem podręcznika zrosło się przeświadczenie, że będąc rzeczowym, winien on być zara-

¹⁾ Zaznaczyć nie zawadzi, że ów t. I., t. zn. „Historia literatury Polski niepodległej“, opracowany pierwotnie z myślą o szkole średniej i o samoukach, w następnych wydaniach doznawał coraz gruntowniejszych przeróbek, a w ostatnim, 10, stanął całkowicie na poziomie podręcznika uniwersyteckiego.

zem w treściwości do pewnego stopnia oschły, obrany z ponęt żywości, obrazowości. Książka Chrzanowskiego rozbija to przeświadczenie gruntownie. W stylu obrazowa, w sądach śmiała i bezkompromisowa, nie pozbawiona aluzji do współczesności, pełna już to uniesienia, już też ironii, niepowściągliwa w swych miłościach czy niechęciach, — jest żywa, płonie rumieńcem, pulsuje gorącą krwią, interesuje i pociąga jak wspaniała opowieść historyczna. Dodajmy do tego, że autor nie tai tam i swych własnych także poglądów: szczerego i głębokiego patriotyzmu, bezkompromisowego umiłowania wolności i sprawiedliwości społecznej, liberalizmu i demokratyzmu, niechęci do wstecznictwa i wszelakiego oportunisty, — a będziemy mieli zaznaczone co ważniejsze znamiona, które z dzieła tego czynią rzecz żywą, lekturę pasjonującą dziś równie jak przed czterdziestu laty.

4.

Co się dotąd rzekło, charakteryzuje atoli dopiero jedna stronę zjawiska: mianowicie zainteresowania i uposażenia umysłowe badacza, talent literacki pisarza. Może to daje niejakię pojęcie o uczonym, ale nie mówi jeszcze wszystkiego o bogatej osobowości człowieka. Tymczasem osobowość ta to wartość chyba najprzedniejsza niepospolitej postaci Profesora. Dzięki niej Chrzanowski, gdziekolwiek się znalazł, w środowisku warszawskim czy krakowskim, czy w przygodnym towarzystwie na lotnisku kosowskim u dra Tarnawskiego, wszędzie stawał w szeregu postaci najwybitniejszych, najmiłszych, a w każdym razie najbardziej charakterystycznych.

Najbardziej zewnętrznym znamieniem tej osobowości była pogoda i przychylność ku ludziom, a co za tym idzie, swoisty urok towarzyski. Gdziekolwiek Chrzanowski się zjawiał, wnosił jasną smugę humoru; dowcipny facecjonista, miał zawsze na podorędziu bogaty zapas przypowieści ucieśnych, aktualnych (nierzadko politycznych) dowcipów, conceptów, złośliwych docinków i jowialnych fraszek. W pożyciu prosty i szczer, wolny był od jakichkolwiek uroszczeń ambicji, nie znosił pompy, namaszczenia ni honorów. To też był istnym pogromcą wszelkich na tym tle śmieszności, od których świat uniwersytecki bynajmniej nie jest wolny; pokpiwał z ceremonii jubileuszowych, z gonitwy za dostojnościami, z tytułomani i t. p. Sam miał do tego wszystkiego wyraźną awersję; uchylił się stanowczo od godności dziekańskiej czy rektorskiej, dworował sobie złośliwie z „wawrzynu“, jakim go ozdobić chciała Akademia Literatury, a kiedy grono uczniów pragnęło mu wręczyć Księgę Pamiątkową na 40-lecie działalności naukowej, zastrzegł się najkategoryczniej przed wszelkimi uroczystościami i spowodował, że księgę wręczono mu w mieszkaniu prywatnym w obecności jedynie jej współpracowników.

Ta bezpośredniość, szczerą prostotę, wroga wszelkiej pozie i hieratyczności, czyniły go miłym w obcowaniu z ludźmi, a już najmiłszym w stosunkach z młodzieżą. Ten typ odniesienia się do studentów, jaki on wniósł był w nakrochmaloną mocno atmosferę krakowską, wydał się poprostu rewolucyjny. Bo też różnił się od niej i odbijał w sposób jaskrawy. Któż z nas starszych nie pamięta np. tego kościanego dziadka — przewodniczącego Komisji egzaminacyjnej, do którego idąc student musiał na gwałt szukać do wypożyczenia angielzu, bo wiedział, że inaczej nie dostanie się przed oblicze majestatu, któryby zwykłą marynarkę poczytał za osobistą obrazę. Nie był to bynajmniej odosobniony wypadek. Na tym tle młody profesor, jednakowo przystępny i bezpretensjonalny, wobec zamężnych i chudeuszów, był po prostu fenomenem. Udzielał się w uniwersytecie i w domu, w życiu Koła Polonistów, którym kuratorował, brał udział na zebraniach naukowych, zarówno jak na komersach i wycieczkach. Starał się poznać swych studentów „na powszednie“ i w miarę możliwości być im pomocnym: wyjednywał i wypraszał dla nich stypendia, zasiłki, nie bez tego, by nie nadwreżyć raz po raz i własnej kieszeni. Wstawiając się za absolwentami, wydeptywał progi Kuratorium czy Ministerstwa, by uzyskać dla nich najstosowniejsze miejsca pracy, czy też urlopy naukowe, niestrudzony w tej czynności i niezrażony, mimo że niejednokrotnie wyraźnie jej nadużywano.

A gdy wypatrzył w tłumie studentów kogoś wybitnie uzdolnionego i robiącego nadzieje na drodze naukowej, — już nie miał miary w ułatwianiu mu życia i pobudzaniu go do pracy; służył radą, nierzadko własnymi materiałami, rozprawy czy dysertacje studenckie drukował własnym staraniem, a częstokroć i własnym kosztem, wyjednywał stypendia zagraniczne i t. d. Słowem, nauczyciel, wychowawca i opiekun młodzieży z Bożej łaski. Cóż dziwnego, że uczniów miał setkami i że uczniowie ci rozsiani w Polsce od krańca po kraniec przekazują wciąż jeszcze w młode ręce tę lampę wiedzy i zapału, którą on im podał. Cóż dziwnego, że autorowie 50 tomów wydawanej przez niego serii „Prace historyczno-literackie“ w miarę sił po miastach stołecznych i po prowincji wciąż jeszcze uprawiają z jego pchnięcia i zachęty niwę naszej nauki.

Sam Chrzanowski działał przykładem, dając wzór rzetelności i sumienności w pracy naukowej, zarazem wzór wytrwałości. W książce o Lelewelu podnosi on wysoko pracowitość historyka, iście nie słowiańską, i dodaje, że płynęła ona nie z temperamentu, jak u Kraszewskiego, ale z woli i charakteru. Jego własna, tym razem słowiańska, pracowitość płynęła z tegoż źródła: z narzuconego sobie nakazu, z poczucia powinności. Podał się pod ten nakaz już w młodości w Warszawie, w dobre entuzjazmu dla pracy organicznej i pozostał mu

wierny. Świecił i tu przykładem. Jako student mieszkałem czas jakiś tak, że okienko moje wychodziło na okna Profesora. Nie-raz wstawszy rano, czasem o świcie, rzucałem okiem przez ulicę, by dostrzec, jak dostawiwszy drabinkę wybierał już z pół-łek bibliotecznych książki do pracy. Był i w tym rodzaj na-każu, promieniującego na otoczenie, urok charakteru.

Rzeczywiście ten „dobry towarzysz“ i facecjonista był w głębi duszy człowiekiem o charakterze mocnym, nieugiętym i klarownym. Bezinteresowny, tolerancyjny i dobry, był też wierny przyjętemu pionowi moralnemu, wyrobionym swym przekonaniom, i w tej wierności bezkompromisowy, brzydził się oportunistem i karierowiczostwem, miał cywilną odwagę, jawną, hardą, można by powiedzieć: graniczącą z zuchwał-stwem. Dał jej dowody nie jedenkroć: i w Warszawie, kiedy artykułem o Niemcewiczu zarobił sobie na rok turmy, kiedy w dobie rewolucyjnej publicznie na wiecu stawał do oczu swemu rosyjskiemu zwierzchnikowi, i kiedy jeździł w delegacji do Wittego, domagając się szkoły polskiej. Dawał przykład nie-jednokrotnie w Krakowie, czy to w r. 1917, kiedy to jeden z pierwszych podpisał odezwę profesorów U. J., domagającą się Polski zjednoczonej i niepodległej, czy później odezwę w sprawie brzeskiej, czy też w dobie triumfującej sanacji, kiedy ku oburzeniu premiera Bartla jawnie powstał na bezideowość i niemoralność rządu, — co w rezultacie opłacił utratą katedry.

Tej nieugiętości charakteru starczyło Chrzanowskiemu do ostatka. W obozie koncentracyjnym w Oranienburgu, ze-pełnięty razem z kolegami na samo dno istnienia, w warunki potworne dla młodych i zdrowych, a cóż dopiero dla niego, 72-letniego, cierpiącego na przewlekły bronchit, — nawet tam, w głodzie i chłodzie, nie stracił swej przyrodzonej pogody, hu-moru, ani swej nieugiętości. Kiedy nawet między młodszymi posłyszec się dało (odosobnione na szczęście!) głosy wąpli-wości, czy profesorowie U. J. przeciwstawiając się najeżdźcy postąpili dobrze, i kiedy nawet nie brakło takich, co rozważali, czy nie należało by szukać sposobu jakiegoś „wyjaśnienia“ tej sprawy Niemcom, inaczej mówiąc, sposobu pokajania się przed nimi, — Chrzanowski zdając sobie sprawę, że z tego obozu już nie wyjdzie żywy, podszeptu małoduszności przecież nie dopuścił do siebie nigdy. Żył i umarł człowiekiem niezłomnym.

Może dla innych inni. Dla nas polonistów On—męczennik będzie patronem katedry, przykładem pracy, mistrzem zdoby-czy naukowych i sumienności intelektu, ideałem wychowawcy i wzorem wspaniałej polskiej wielkoduszności.

Stanisław Pigoń